

## „BŁOGOSŁAWIENSTWA” I PRAWA LUDZKIE

„Błogosławieństwa” jako pierwsze słowa Kazania na Górze stanowią u Mateusza przedtakt do całego nauczania Jezusa. U Łukasza stoją one na początku mowy wygłoszonej na równinie — w formie skróconej, która prawdopodobnie została zaczerpnięta ze wspólnego źródła obydwu. Jednakże również u Łukasza kazanie Pana zaczyna się analogiczną zapowiedzią pochodzącą od Izajasza, że Jezus przyszedł, „aby przynieść radosną nowinę biednym, głosić wyzwolenie więźniom i uwolnić uciśnionych”

Cztery błogosławieństwa są u Łukasza lapidarne. Brak w nich słów komentujących: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyceni. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. Błogosławieni będziecie, gdy ludzie was znienawidzą i gdy was wyłączą spośród siebie, gdy zelżą was i z powodu Syna Człowieczego podadzą w pogardę wasze imię jako nieczne: ciescie się i radujcie w owym dniu, bo wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili prorokom”

Mateusz do tych czterech błogosławieństw odnoszących się do cierpiących z powodu braków, dodaje następne, które wielbią określone postawy zapewniające przystęp do Boga, Jego Królestwa oraz znajdujących się w nim dóbr: którzy są łagodni, miłośni, czyści lub prostolinijni, którzy są otwartego serca i wprowadzają pokój, a więc tacy, którzy ze swej strony współdziałają na rzecz nadejścia Królestwa Bożego, głoszonego przez Jezusa, które już jest bliskie. Ponadto Mateusz przedstawia kilka sprecyzowań, które w sposób widoczny mają przestrzegać przed niedocenianiem prawdziwego sensu błogosławieństw: W przypadku ubogich nie chodzi o pozbawionych środków materialnych, ale o ubogich w duchu, co zgodnie ze sposobem myślenia Bożego ma wyrażać „ubogich Jahwe” tzw. anawim, którzy nie posiadają żadnego innego bogactwa jak tylko swoją nadzieję w Bogu. Dwa razy stosuje też Mateusz zwrot o sprawiedliwości — ze względu na sprawiedliwość: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną”. Zapytamy czego? Otóż: „Sprawiedliwości”. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie”, a czynią to „dla sprawiedliwości”.

Gdy na razie spojrzymy na owe, znane wyrażenia Jezusowych proklamacji z pewnego dystansu, wówczas komuś, kto obeznany

jest z Biblią rozjaśniają się dwie sprawy: Prawie każde z tych słów pochodzi dosłownie ze Starego Testamentu, zwłaszcza z Psalmów, z Przysłów oraz innej literatury mądrościowej i odpowiada tej tendencji starotestamentalnej pobożności, która całą swoją nadzieję składa jedynie w Bogu; — w przeciwstawieniu do religii polegającej na wykonywaniu praw ustanowionych przez faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Z tego wypływa sprawa druga: ta wewnętrzna postawa zwrócona ku Bogu, niezależnie od tego czy będzie przedstawiona biernie czy aktywnie, zostaje przez Jezusa podniesiona do właściwej normy, która w dalszym przebiegu Kazania na Górze będzie nacechowywać wszystko, co ma charakter prawniczy. „Powiedziano wam — jednakże ja mówię wam”. Będzie chodzić wówczas o to, aby być usposobionym tak jak Bóg: „Bądźcie miłosierni, jak wasz Ojciec Niebieski miłosierny jest” Wprowadzajcie pokój między sobą na wzór Ojca Niebieskiego, który ustanawia pokój pomiędzy niebem i ziemią. Sprawiedliwość zaś, która stanowi przedmiot głodu i pragnienia, gdy spojrzymy na nią w duchu Biblii, okaże się w sposób oczywisty podstawową, taką, która pochodzi od samego Boga, właściwą Jemu jako przymiot, ale zarazem jako sprawiedliwość podarowana ludziom w zawartym z nimi Przymierzu; pojawi się ona jako sprawiedliwość, której człowiek sam nie jest w stanie wytworzyć ani religijnie ani społecznie, co utrzymywali izraelscy legiści: „Bo powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego”.

Wychodząc od tego pierwszego wrażenia, bylibyśmy skłonni stwierdzić na początku: Program Jezusa, jaki wynika z Błogosławieństw, stoi w radykalnej opozycji w stosunku do każdej ludzkiej teorii oraz praktyki, która usiłuje wprowadzić jakiś doskonały porządek ziemski na drodze zastosowania ludzkich wysiłków (nawet gdyby miały być bardzo heroiczne), a więc program ten stoi w opozycji nie tylko do wszystkiego, co stoi pod znakiem marksizmu, lecz także pod znakiem teologii wyzwolenia, gdzie zwykle przedmiotu rozważań nie stanowią wprowadzający pokój, cierpiący prześladowanie, doznający urągania oraz uciskani, którzy nadstawiają drugi policzek, podobnie jak błogosławieni, lecz w grę wchodzi ci, którzy usiłują usunąć wszystkie negatywne zjawiska, angażując się w sposób bezwarunkowy po stronie najbardziej prymitywnej sprawiedliwości ziemskiej, którą ocenia się nie tyle jako przymiot Boga oraz przez Niego ustanowionego Przymierza, lecz raczej jako elementarne roszczenie porządku społecznego wśród ludzi.

Gdy w świetle Kazania na Górze rzucimy ponadto spojrzenie na resztę Nowego Testamentu, dostrzeżemy, że to radykalne przeciwstawienie znajduje swoje potwierdzenie przede wszystkim w księdze ostatecznej, w Apokalipsie. W niej błogosławieństwa powracają o wiele częściej niż gdziekolwiek indziej; w Apokalipsie odnoszą się one niemalże powszechnie do męczenników, do tych, którzy wytrwali aż do końca w ziemskiej, beznadziejnej walce pomiędzy przemocami zła z jednej strony oraz pomiędzy rozproszonymi świadkami Baranka, którzy, jak powiedziano, wypłukali się we Krwi Baranka, co oznacza, że razem z Nim złożyli swoje życie i jako tacy uczestniczą w pierwszym zmartwychwstaniu, aby wreszcie otrzymać zaproszenie na ucztę Baranka.

Przeciwno tej prostej antynomii rodzą się jednak od strony tekstu, a także kontekstu, różne zastrzeżenia. Zatrzymam się przy czterech z nich. Najpierw, zgodnie z tym, co mówi o sobie Jezus, w Nim przybliżyło się królestwo Boże, stoi ono na progu, a nawet jest ono w Jego osobie, jak to daje On do zrozumienia, już zaczątkowo obecne. Gdy los Jego będzie dopełniony w Krzyżu, Zmartwychwstaniu, Wniebowstąpieniu, Królestwo nadejdzie dla świata w sposób ostateczny. Jezus jest niebem, które przyszło na ziemię. Jego obraz świata w żadnym wypadku nie jest tym, jaki mają judejscy apokaliptycy, którzy po obecnym złym czasie oczekują zupełnie innego czasowo, nowego eonu. Jezus naucza, co później jasno uwypukli św. Paweł, że wraz z Nim nadeszło Nowe, Ostateczne, nadeszła Boża sprawiedliwość. Nie jest więc tak, że ci, którzy obecnie na ziemi płaczą, kiedyś, gdy umrą, będą się śmiać, a ci, którzy teraz cierpią na ziemi głód, osiągną stan nasycenia dopiero w nowym czasie itd. Już obecnie ma się perspektywę udziału w dobrach Boga, choćby to było, jak powiada św. Marek, pośród prześladowań.

Drugie zastrzeżenie jest równie ważne i odpowiada momentowi, który mocno podkreśla się w teologii wyzwolenia. Sprawiedliwość w Starym Testamencie tkwi naturalnie swymi korzeniami jedynie w sprawiedliwości zapoczątkowanej przez Boga i wywodzącej się z Niego samego, która jednakże w przymierzu z Izraelem — w przeciwnym bowiem razie nie mogłoby być mowy o jakimkolwiek przymierzu — stanowić będzie zdarzenie dwustronne, absorbujące partnerów. Na tym polega przecież sens dziesięciu poleceń Jahwe: jak mianowicie człowiek musi się zachować w Przymierzu z Bogiem, o ile zechce w nim żyć. „Ja jestem święty — a więc i wy macie być świętymi” A wiadomo, w jaki sposób od pierwszej tablicy, na której reguluje się stosunek człowieka do Boga Przymierza, przechodzi się bezpośrednio do dru-

giej, która reguluje relacje pomiędzy ludźmi. Prorocy, a zwłaszcza Amos, Izajasz, Jeremiasz, ale nie tylko, zwrócili — na podłożu ciężkiego naruszenia drugiej tablicy — uwagę na niezauważone, ale równie ciężkie naruszenie pierwszej: gdzie uciska się biednego, tam nie może ostać się żaden prawdziwy stosunek do Boga. I skoro widziano to w sposób tak jasny już w Starym Testamencie, jakże aktualne staje się to dopiero w Nowym, gdzie Słowo Boga staje się Człowiekiem, gdzie można także w bliżnim napotkać ucieleśnione Słowo Boże, a jak się zaraz okaże, naprawdę się Je spotyka; gdzie więc, przez Jezusa — Boga, który stał się człowiekiem, miłość Boga i bliźniego zbiegają się razem w jedno jedyne przykazanie.

Dopiero teraz najważniejsze, trzecie zastrzeżenie. Jezus nie mógłby w ogóle nazwać błogosławionymi ubogich, smucących się, głodnych i prześladowanych, gdyby uczynił to niejako od zewnątrz — w procesie nauczania o pokroju teoretycznym. Może On to czynić jedynie na drodze najbardziej wewnętrznej solidarności, a nawet więcej: na drodze identyfikowania się z biednymi, głodującymi, płaczącymi i prześladowanymi. Poczynając od pierwszego słowa programowego jest widoczny cały Jego los i, bez wątpienia, jest On sam tego świadomy. Takich słów nie można wyrażać, nie będąc gotowym zapłacić za nie pełnej ceny. Wszystko, czego doświadczają biedni, głodujący, płaczący i prześladowani, stanie się Jego udziałem, a nawet doświadczy On tego bardziej niż oni. A że czyni to zgodnie z wolą Ojca, błogosławieństwo jest już tutaj włączone. Wszystko to dopuści On na siebie nie tylko pasywnie, lecz w postawie tych, którzy pomagają Mu na tej drodze kontynuować królestwo Boże: z miłosierdzia oraz w cichości tego, kto sam nie podejmuje się wymierzać sprawiedliwości drogą odwetu, ale w swej prawości serca pozostawia Bogu zaprowadzenie prawości. W ten sposób utwierdza On pokój pomiędzy niebem i ziemią, a tym samym także pomiędzy ludźmi, którzy poddają się Jego wskazaniom i Jego przykładowi. Tylko wtedy, gdy On sam staje się ubogim, po prostu prześladowanym, po prostu głodnym i cierpiącym, a to znaczy opuszczonym przez Boga, może On tego rodzaju gołyszom przyrzec dobra zdolne napęlić ich w stopniu najwyższym. W ten sposób waga drugiej tablicy Mojżeszowej nabywa zupełnie nowego ciężaru: ponieważ w bliżnim napotyka się Jezusa Chrystusa, a w Jezusie Chrystusie Boga, stosunek do bliźniego zyskuje osiągniętą moc: „co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”, ponieważ Ja stoję otwarcie oraz stanowczo za tym, kto jest najmniejszy, którego ciężar ubóstwa, głodu, łez i ucisku wzięłam

na siebie. Ta szczególna bliskość biednych i stąd błogosławionych zasługuje na osobne rozważenie. Można by mniemać, że wszyscy w jednakowym stopniu jesteśmy grzesznikami, tak uciskający, jak również uciskani, przy czym Jezus w jednakowym stopniu umarł za wszystkich; można by nawet zaakcentować, że patrząc po chrześcijańsku, uciskający i prześladowcy mogą być biedakami godnymi większego politowania niż uciskani i prześladowani; dlatego Chrystus zwróci na nich uwagę za niebawem. Lecz nie chodzi tutaj o to, że Jezus dźwiga grzechy wszystkich, co jest prawdziwe, lecz o to, że jedni, ubodzy w duchu, którzy cierpią głód za sprawiedliwością, płaczący i prześladowani posiadają w sobie pustkę, w której może zamieszkać Bóg, Ukrzyżowany Bóg, podczas gdy ci, przeciw którym miota się u Łukasza cztery biada: bogaci, nasyceni, śmiejący się, ci, których ludzie chwala, nie odstępują miejsca Bogu, lecz wypełniają je swoim grubiańskim „ja”.

Ze wszystkich tych wywodów nasuwa się jako konsekwencja sprawa czwarta: dzięki temu, że Bóg w swoim Słowie, które stało się Ciałem, przyjmuje miejsce najpośledniejszego z ludzi, staje się — ponad czysto ludzką oceną człowieka — widoczna godność człowieka, każdej jednostki, a tym samym uwidocznia się ostateczne uzasadnienie praw człowieka, które idąc od ludzi, których może nazwiemy bardziej znaczącymi, do mniej znacznych, nie pomniejsza się, lecz przeciwnie, powiększa się: im bardziej ktoś jest ogołcony z własnej siły, tym więcej staje się w nim widoczna obecność Syna Bożego: „co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych...”. „Kto przyjmuje w imię moje takie dziecko, Mnie przyjmuje” Za stworzoną i będącą tylko odbiciem godnością tego, kto jest najmniejszy, stoi cała godność Pierwowzoru, Boga, który w nim zamieszkuje. Dlatego tam, gdzie w Błogosławieństwach mówi się o prześladowaniu, u Łukasza znajduje się zwrot: „z powodu Syna Człowieczego”. A gdy ponadto zwraca się uwagę na los proroka, za jakiego Jezus w innym miejscu się uważa, obydwaj, a więc Jezus i uczeń, jeszcze raz ściślej złączają się ze sobą.

Można by jednak w ten sposób jeszcze raz zapytać: dlaczego miałby wzniosły, wszechmocny i wszechpotężny Bóg pojawić się w szczególny sposób w najmniejszych, ubogich i bezbronnych? Czy też dziecko nie jest jeszcze potencjalnym, niedojrzałym człowiekiem, podczas gdy Bogu obca jest wszelka potencjalność, ponieważ w Nim wszystko stanowi wiecznie dojrzałą rzeczywistość? Ostateczna odpowiedź na to może przyjść jedynie z głębokości chrześcijańskiego Misterium. Jezus mówi o pokorze i łagodności

swego serca. Św. Paweł powiada, że Syn Boży stał się dla nas ubogi, On wyniszczył się przyjmując postać sługi, aż do Krzyża. Pokora, ubóstwo, stanie się najmniejszym z najmniejszych — składają się na możliwości Boga i to nie tylko wyrażające się na zewnątrz, lecz na takie, które odpowiadają jego własnej Istocie. Bóg Ojciec jest nie inaczej bogaty, jak przez to, że wyzbywa się wszystkiego, co do Niego należy, aby podarować to Synowi. Syn zaś nie chce być Bogiem w inny sposób, jak tylko przyjmując Siebie od Ojca bez reszty, Jemu siebie zawdzięczając. Duch Święty nie chce być niczym innym, jak tylko Darem udzielonym sobie przez Obydwo. W stworzeniu zaś to, co w Bogu zdaje się być jak najmniej podobne, posiada swój pierwotny wzór w samej najgłębszej tajemnicy Boga. Stąd odpowiada to też najbardziej Jego Sercu.

Poza obszarem biblijnym jednostkowy człowiek pozostaje jako indywiduum człowieczego gatunku, który jako taki może posiadać swoją godność tak, że jednostka uczestniczy w godności tego gatunku; a godność ta nie przestaje istnieć nawet wówczas, gdy indywiduum ginie. W obszarze biblijnym, w miarę jak wzrasta stopniowanie od Starego Testamentu ku Nowemu, jednostka stanowi nie tylko indywiduum, lecz osobę, za którą osobiście ujmują się Bóg i Jego Syn, tak że gdy ginie jakaś osoba, ulega też zgubieniu coś, co jest niepowtarzalne i nie dające się ponowić.

## II

W ten sposób uzyskaliśmy jednakże tylko abstrakcyjny rezultat i nie otrzymaliśmy w perspektywie widzenia nic z konkretnego zbliżenia się do siebie, jakie musi faktycznie zaistnieć pomiędzy godnością udzieloną człowiekowi z góry, przez Boga w Chrystusie, oraz tą od dołu, polegającą na nieustannych ludzkich wysiłkach mających na celu przeforsowanie ludzkiej godności.

Że dopiero tutaj musi właściwie dojść do dramatu, przewiduje to każdy, kto nie traci z oczu centrum religii chrześcijańskiej: Krzyża i uchwytne już w nim Zmartwychwstania, gdzie dokonuje się przedstawiane dotąd doskonałe przyjęcie na siebie sytuacji biednych, płaczących, głodnych i prześladowanych. Kto nie chce zobaczyć ukrytego tutaj, a mającego się obecnie rozwinąć dramatyizmu, albo spłyca go do beztroskiej, wewnątrzświatowej harmonii, ten przechodzi obok żywotnej głębi ludzkiego jestestwa, a zarazem wtlacza żywotną, trójwymiarową roślinę do herbarium, gdzie traci ona jeden ze swoich wymiarów, a w ten sposób także swoją żywotność, swój rozkwit i owoce. Chcemy to dramatyczne życie przedstawić w trojakim przebiegu myślowym.

Najpierw Jezus, nie dając się zbić z tropu, kontynuuje podkreślanie akcentowanej już przez proroków oraz przez Prawo drugiej tablicy Mojżesza, a także, jak widzieliśmy, pogłębia motywację. Muszę z pełną miłością wziąć sobie do serca swego niewolnika, nawet gdyby miał to być robotnik, obcokrajowiec z Moabu, nie tylko dlatego, że sam jestem jednym z tych, którzy zostali wyprowadzeni z Egiptu, domu niewoli, lecz także z tej przyczyny, że Bóg zbliżył się do tego obcego w sposób niesłychany. Muszę zbliżyć się do obcego, który wpadł pomiędzy zbójców i leży przy drodze nagi oraz bezradny. To, że Jezus pozwala w Swej przypowieści dokonać czynu miłości bliźniego właśnie Samarytaninowi, stanowi gorzki pokarm dla Judejczyka, który pyta, kto miałby być jego bliźnim. Myśli on o określonej kategorii ludzi, wobec których jest zobowiązany do szczególnych posług. Jezus lancę odwraca; wychodzi w rozumowaniu nie od obowiązku lecz od potrzeby: „któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” Oczywiście ten, który zbliżył się do niego, który identyfikuje się z jego nędzą, świadomie czy nieświadomie naśladował zbliżenie się Boga. On Sam, Jezus, spędził w postawie i geście takiego zbliżania się całe swoje życie. Zbliżał się do grzeszników i chorych, do celników i prostytutek, do opętanych, nawet do zmarłych, którzy uchodzili za nieczystych, których faryzeusz nie byłby nigdy dotknął. Czynił dobrze wszystkim, chodząc po ziemi. Jest Jezus tak dalece Apostołem miłości bliźniego, że można by zaliczyć Go błędnie do humanistów, podobnie jak patrzano na stygmatyzowanego Franciszka jako na marzyciela. W swoich porównaniach podkreśla On w sposób nie budzący żadnych wątpliwości konieczność ludzkiego stosunku względem bliźnich. Kto przez Boga został potraktowany w sposób godny człowieka, a nie traktuje w odpowiedzi swego bliźniego po ludzku, ten stracił prawo do łagodności i będzie musiał, zgodnie z tym, co zostało powiedziane, „być wydany katom”, dopóki nie odda całego długu. Dla tych, co są nieludcy, nie ma przebaczenia. Czytamy w liście św. Jakuba: „Będzie sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia: miłosierdzie odnosi triumf nad sądem” Taka sama nagła potrzeba pojawia się w poleceniu, aby pojednać się z bratem, zanim stanie się przed Bogiem; pogodzić się z przeciwnikiem, zanim ten pójdzie przed sędziego, by nie ryzykować wtrącenia do więzienia. Czy jest to po ludzku, czy po Bożemu, naturalne, czy nadnaturalne? Trzeba powiedzieć o drugiej tablicy Mojżeszowej, że właśnie dzięki niej sprawy ludzkie zostały podniesione ponad swoją grzeszną upadłość i doprowadzone do pełni sensu i blasku, jednakże pod warunkiem

gwarancji jednorazowego przymierza z Jahwe. Jak mogłoby bowiem być inaczej, skoro zbawiający Bóg przymierza jest tym samym, co Stwórca człowieka, jak mogłoby przymierze nie doprowadzić do doskonałości wraz z tym, co w świecie boskie i wzorcze, tego, co jest ludzkie i co stanowi odbicie wzoru? To zaś może stać się jedynie dzięki temu, że stało się człowiekiem Słowo Boga, w którym jako swoim pierwowzorze zostały stworzone wszystkie rzeczy, także człowiek.

Mamy tu jednakże do czynienia dopiero z pierwszym aktem i aspektem dramatu. Słowo bowiem „przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” Na świecie jest pełno grzechów, a dlatego także przemocy; Jezus zaś zna doskonale świat, do którego przyszedł. Stąd wie On, że nie ma żadnego taniego, etycznego i politycznego środka, przy pomocy którego można by odmienić odwrócenie się od Niego świata i jego gwałtowność; może tutaj czegoś dokonać jedynie cena najwyższa, Krzyż, co bezwarunkowo też nie musi odnieść skutku na scenie ziemskiej. Na początku liczy się On (dokładnie tak samo jak Jeremiasz, gdy znalazł się w niewoli Babilońskiej) z rzeczywistością panowania przemocy rzymskiego cesarza. Nie słyszymy: zbuntujcie się przeciwko ciemności, lecz: „oddajcie więc Cesarzowi co jest Cesarza” Potem: w jednej z przypowieści mówi Jezus o prowadzeniu wojny i o strategii, jakby to należało do normalnego wyposażenia ziemskiej sceny. Gdy jakiś król widzi, że nadciąga przeciwko niemu silniejszy od niego, zastanowi się, czy zamiast walczyć, nie należy poprosić o ugodę. W obrazie mocnego, którego dwór zostaje napadnięty i zrabowany przez silniejszego, może Jezus dostrzegać symbolikę zupełnie odmiennego swego własnego posłannictwa. Podobnie postępuje On, w sposób zupełnie naturalny, gdy kreśli obraz o złodzieju, przeciw któremu trzeba się w porę zabezpieczyć; a w listach apostołskich porównuje się Jego samego, równie naturalnie, do takiego właśnie obrazu. Wreszcie mamy przypowieść o zarządcy, który fałszuje dłużne zapisy swego pana i zostaje za to pochwalony: na tym polega realizm świata, w oparciu o który Jezus wyjaśnia swoją własną prawdę; owszem, jeżeli mają Go zrozumieć ludzie tego świata, musi ją wyjaśnić.

Puenta jednakże w ten sposób jeszcze nie została ujęta. Pozostaje trzeci, prawdziwie dramatyczny moment. On, który jako miłośnierny, łagodny, czyniący pokój, stanął pomiędzy Bogiem a światem, kontynuuje swoją działalnością (koniecznie) wojnę, niezgodę, opozycję. Nie może gromadzić inaczej, jak tylko dzieląc: dwoje przeciwko trojgu w tym samym domu. Syn przeciwko ojcu, córka przeciwko matce. „Nie przyszedłem przynieść pokoju (w



sensie jak świat go rozumie), ale miecz” To samo odnosi się też do każdego, kto pójdzie za Nim: „Kto nie zbiera ze Mną, rozprasa”, co oznacza, że kto nie zbiera oddzielając i odróżniając, ten zbiera jedynie sprawy, które nie będą całkowicie ze sobą zgodne, lecz znowu będą, z samej swej natury, zmierzać do odmiennych celów. I tutaj rządzi prawo stopniowania tego, co określamy: „im więcej” Im więcej Jezus objawia siebie jako Syn Boga i głosi Go poprzez słowa oraz cuda, tym energiczniej odrzuca się Go, tym Jego działanie w obrębie ludzkiej społeczności staje się mniej znane. Dopiero tutaj docieramy do serca chrześcijańskiej teologii historii: Im prawdziwiej rozbrzmiewa chrześcijańska Nowina, tym zacieklej odrzuca się ją jako to, o co w żadnym przypadku nie chodzi. Ateizm stanowi fenomen, który wystąpił dopiero po Chrystusie, to znaczy przeciwko Chrystusowi. (Ateizm przedchrześcijański był zawsze swego rodzaju pobożnością światową, obojętnie czy to w przypadku atomizmu, czy w mitycznej wierze w nirwanę. Marx, Nietzsche, Sartre są antyteistami).

Jak judaizm został skazany, z powodu braku religijnej tolerancji, na prześladowanie (Księgi: Daniela, Estery), podobnie też i o wiele bardziej chrześcijaństwo. I tak znowu dochodzimy do Błogosławieństw, które przecież we wszystkich Ewangeliach posiadają tak dużo miejsc paralelnych i bliższych naświetleń: „Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Ciescie się i radujcie”

Dokładnie tam, gdzie włącza się prawdziwy humanizm, gdzie występuje się z powagą o prawa ludzkie, dokładnie tam rozpoczynają prześladowanie ci, którzy nazywają się humanistami, ale chcą przeprowadzić prawa tak, jak sami to rozumieją i przy pomocy własnych środków, choćby to miała być broń atomowa. Walka ta może przenieść się aż do samego Kościoła: posunąć się aż tak dalece, że gdy jedni myślą, iż trzeba bronić chrześcijańskich praw ludzkich przy pomocy świeckich środków jako jedynie wystarczających, to inni obstają przy tym, że prawa ludzkie, pojęte po chrześcijańsku, zdobędą siłę przebicia jedynie przy pomocy środków Ewangelii.

### III

Mówi to nam, że pomiędzy porządkiem, zgodnie z którym człowiek sam powinien się troszczyć o oblicze świata, odpowiadające jego ludzkiej godności, a więc dbać o usuwanie ubóstwa, głodu, ucisku i prześladowania, a porządkiem zbawczym, w którym Bóg

okazuje swoją uprzedzającą miłość względem ubogich, głodujących, prześladowanych, a także względem tych, którzy podobnie jak On są miłośnikami, łagodni, czyniący pokój, że pomiędzy tymi dwoma porządkami rozwiera się przepaść, która zrazu zostaje wypełniona przez grzech i niesprawiedliwość ludzi. Przepaść ta jest tak głęboka, a w konkretnym ustroju świata tak bardzo istotnie uzasadniona, że każda próba wprowadzenia harmonii, gdzie obrażano by siebie, iż można tę przepaść zlekceważyć, albo samej ją przewyciężyć, jest naiwna i nierealna. Próbę taką można bowiem przedsięwziąć jedynie przy wyraźnym założeniu, że Zwiastowanie oraz Krzyż stoją w opozycji w stosunku do zadań ludzkości, które ona sama musi (o własnych siłach) zdołać pokonać. Dla tego rodzaju próby Błogosławieństwa pozostaną zgorszeniem oraz dokładnie tym, co w żadnym wypadku nie powinno przedstawiać całości: ubóstwo, tak w ciele jak i w duchu, jest tym, co należy za wszelką cenę usunąć; to także należy powiedzieć o płaczu i prześladowaniu tych, którzy trzymają się owych nieznośnych maksym Jezusa. Jego wypowiedź: „zawsze ubogich macie u siebie, lecz Mnie nie zawsze macie”, zasługiwałaby na potraktowanie jej jako kłamstwa. W jaki sposób można praktycznie usunąć wszelkie cierpienia świata, łącznie ze śmiercią, na razie może jeszcze nie jest jasne, a co do czasu jeszcze bardzo odległe; jednakże dialektyka materialistyczna zna drogę, w jaki sposób sprowadzić do miejsca i przystani to, co na razie jest bez miejsca, utopijne.

Przedział pozostaje dla chrześcijan rozwartym; Zmartwychwstały zatrzymuje swoje rany — Baranek stoi na tronie Boga jak zabity — podczas gdy śmiertelna rana apokaliptycznego zwierzęcia goi się nie pozostawiając blizny, ku zdziwieniu jego zwolennika. Pomiędzy Bogiem-Człowiekiem, którego ślady gwoździ pozostają otwarte, a człowiekiem stworzonym, bogiem, który utrzymuje, że może uzdrowić wszelkie rany, toczy się dramatyczna, ostateczna walka historii świata. Znak zwierzęcia, który jego wyznawcy noszą na czole i na ręce, i z pomocą którego mogą oni wszystko, co im pozostaje, kupić lub sprzedać, jest przeciwny znakowi, jaki widnieje na czole wybranych, temu *Tau*, na którego belce wisi Ten, co jest najuboższy, najbardziej płaczący, najbardziej prześladowany i opuszczony.

Dziwi jednakże to, że błogosławieństwo promieniuje szczególną, mówiącą za samą siebie oczywistością, obejmującą także niechrześcijanina, humanistę. Gdzie bowiem powstało coś po ludzku wielkiego — bez doświadczenia biedy, bez łez, bez prześladowania? Gdzie też przeciętne życie nabyło głębokiego poziomu zanurzenia się, nie doświadczywszy czegoś z tego wszystkiego? Bio-

grafie wszystkich, którzy pozostawili po sobie dla ludzkości coś znacznego, przemawiają doskonałym i jednoznacznym językiem. Napisano „tragiczną historię literatury” i można by równie dobrze pisać tragiczną historię polityczną. Akurat najpiękniejsze, najbardziej przejrzyste dzieła sztuki zawdzięczają swoje istnienie bardzo silnemu ogniovi cierpień oczyszczających; wystarczy wspomnieć choćby takie nazwiska, jak: Mozart, Schubert, Hölderlin, Kleist, Blake, czy Keats. O postawach Świętych w ogóle nie mówmy.

Z drugiej strony jakże często zarzucano antychrześcijańskiemu socjalizmowi, że wartości wyrzeczenia, znoszenia prześladowania, walki z przeciwnościami, ocenia jedynie jako drogę do celu, gdzie wraz z osiągnięciem dobrobytu i szczęścia przez masy zdobędzie się zarazem wszystkie owe wartości znajdujące swój wyraz u człowieka. Czy należy jeszcze raz zacytować powszechnie znane słowa Nietzschego z wstępnego rozdziału jego *Zarathustry*.

„Patrzcie! Wskazuję wam ostatniego człowieka... Ziemia się skurczyła, a po niej skacze ostatni człowiek, który wszystko zdobnia. Rodzaj jego jest nie do wytępienia, jak pchła ziemna; ostatni człowiek żyje najdłużej. «Myśmy szczęście wynaleźli» — mówią ostatni ludzie i mrużą niedbale oczy. Opuścili okolice, gdzie życie twarde było: gdyż ciepła trzeba. Kocha się jeszcze sąsiada i ociera się o niego; — gdyż ciepła potrzeba. Cierpienie i nieufność uchodzą za rzeczy grzeszne: ostatni człowiek baczy troskliwie na siebie. Głupiec chyba tylko potyka się jeszcze o kamienie i o ludzi!... Nikt już nie jest bogatym ani biednym: jedno i drugie jest zbyt uciążliwe. Któżby jeszcze miał panować? Któż podlegać? To zbyt uciążliwe. Żadnego pasterza, sama trzoda! Każdy jest równy, każdy chce działu równego. Kto inaczej czuje, idzie dobrowolnie do domu obłąkanych”

Na razie nie wygląda na to, żeby światowy socjalizm miał pozbawić chrześcijan ludzkiego materiału, albo uczynić go czymś nadzwyczajnym, jeśli chodzi o możliwości wypróbowania swej solidarności w ubóstwie oraz prześladowaniach; jest wprost przeciwnie. Więcej niż kiedykolwiek prawdziwe chrześcijaństwo przechodzi próbę, a także ma okazję do ugruntowania się, stojąc przed coraz bardziej powiększającymi się zwałowiskami ludzkich odpadów któregoś ze społeczeństw żyjących w dobrobycie, albo w obliczu socjalistycznego przeprogramowania. Co kiedyś czynił przez 40 lat w Kartaginie Piotr Klawer, który opiekował się setkami murzyńskich niewolników przerzucanych statkami z Afryki, wysortowując zmarłych, umierających, trędowatych, aby oddzielić ich od zdrowych, i wszędzie wypraszał środki konieczne, aby mogli przeżyć, to samo czyni dzisiaj na nowo Teresa z Kalkuty. Żyje

ona pośrodku Błogosławieństw, dla wielu staje się ich praktycznym wzorem i czyni w ten sposób wiarygodną naukę Chrystusa nawet dla niewierzących.

Na tym przykładzie jeszcze raz dostrzegamy, jak bardzo łączą się ze sobą u Mateusza błogosławieństwa pasywne i aktywne. Jeżeli chrześcijaństwo jest religią Krzyża i naśladowania Krzyża, jeżeli uczniowi został przyrzeczony los Mistrza: ubóstwo, łzy, pragnienie sprawiedliwości, prześladowanie, to dzieje się to ze względu na współpracę z Nim w budowaniu ludzkiego świata — nie na drodze przemocy, lecz łagodności, nie w drodze uśmiercenia wszystkich, którzy myślą inaczej, lecz wprowadzania pokoju, nie dzięki dialektyce nieugiętej, pozbawionej miłosierdzia, lecz poprzez Miłosierdzie, „bo i Ojciec wasz Niebieski miłosierny jest”. Obydwie strony są ze sobą złączone niepodzielnie. Jak ktoś może być miłosierny, skoro nie odczuwa on w swoim sercu cierpienia tego, nad którym pochyla się, podobnie jak Samarytanin? W języku staroniemieckim *Barmherzig*, co wyraża się jako „miłosierny”, oznacza: *arm* — *herzig* — mieć serce dla biednych, dla nędzy, która zostaje objęta błogosławieństwem jako pierwsza. Nie inaczej jest z łacińskim *miseri* — *cors*.

Powiedzieliśmy, że działalność takiej matki Teresy przemawia przekonująco nie tylko do wierzących. Świadczą o tym różne przyznawane jej nagrody. Czy nie oznacza to, że Błogosławieństwa, które zdają się być tak wyraziście antysocjalne, w wykazanym właśnie rozzewie pomiędzy królestwem ludzkim i Bożym nie stanowią ostatecznie drogi najbardziej przekonującej i skutecznej, żeby zbudować także na ziemi społeczność najbardziej godną człowieka? Z pewnością nie — jako recepta ekskluzywna, ponieważ nie przestają istnieć surowe, ziemskie i skażone grzechem pierworodnym, porządki polityki i gospodarki, które niechybnie stanowią walkę o władzę, o sukces i panowanie, i dlatego nie łatwo dają się przetopić w dopasowane do skali wartości religii Krzyża. Kto usiłuje to uczynić, jest albo utopistą, który mija się z realizmem, lub też przystosowuje — jako teolog wyzwolenia — wartości Błogosławieństw do wartości polityki i gospodarki; lub wreszcie wzbraniając się od swych powinności — zaniedbuje (z powodu chrześcijańskiej konsekwencji) nie tylko obowiązki obrony ojczyzny, lecz bardziej jeszcze chrześcijańskiej kultury i wolności przed barbarzyństwem i niewolnictwem, a są to obowiązki, które przy całej problematyczności były w szczególności uznawane jako takie w każdym czasie (przy czym trzeba, naturalnie, zastanowić się nad szczególnie nieludzkim obliczem dzisiejszej wojny). Świat pozostaje w polu bitwy pomiędzy tym, kto musi dowodzić mieczem,

aby jako tako wprowadzać porządek na ziemi, a tym, kto otrzymuje polecenie, by schował swój miecz do pochwy, ponieważ „wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza poginą”. Reinhold Schneider świadomie wykrwawił się przy tej antynomii — na śmierć.

Nie jest naszym zadaniem rozwiązywanie kwadratury koła, jak u chrześcijańskiego polityka dają się pogodzić nieunikniona wola posiadania władzy z zalecaną przez Chrystusa wolą, aby być pokornym. Posiadamy w historii niektóre przykłady — choćby pomyśleć o Marii Teresie — które zdają się potwierdzać, że taka osobowość, łącząca w sobie obydwie sfery wartości, rzeczywiście jest możliwa. Myślę, że w takich przypadkach przewodnią gwiazdą praw ludzkich, gwiazdą chrześcijańską jest ten punkt, w którym możliwa staje się synteza: troska kogokolwiek z rządzących o ludzi, którzy pozostali mu powierzeni, o ich sferę wolności. Panujący pomiędzy nimi porządek może wówczas wynikać równie dobrze z motywów ziemsko-ludzkich, jak również chrześcijańskich.

Wróćmy jeszcze do wzmiankowanej już kontynuacji pomiędzy porządkiem stwórczym i zbawczym, jak również do przepaści, jaka zarysowała się pomiędzy nimi z powodu grzesznego oddalenia się świata od Boga. Chrześcijaństwo, dzięki swojej, wspaniale pogłębianej idei Boga, wniosło uwrażliwienie tego, co od strony stworzonej natury człowieka jest, lub powinno stanowić podstawę dla humanizmu dzięki postawionej ludziom przed oczy *Caritas* Boga, która przysłała na świat; co wynika z elementarnego obowiązku międzyludzkiego *justitia*, a nie dopiero chrześcijańskiej *Caritas*: żeby choć trochę ograniczyć niehumanitarną „nędzę” i sprowadzić ją conajmniej do płaszczyzny „ubóstwa” nie sprzeciwiającego się ludzkiej godności. Gdzie nie dostrzega się tego w działaniu chrześcijańsko-charytatywnym, tam ma stokrotną rację Proudhon, pisząc na swoich sztandarach jedynie „justice” — sprawiedliwość, a nie inaczej. Jest jednakże znamienne, że taki Charles Péguy stał się ekstremalnym socjalistą z powodu rozczarowania do Kościoła lekceważącego prawa ludzkie, a później z rozczarowania do niekonsekwencji socjalizmu powrócił do Kościoła, ponieważ doskonałe prawo jest możliwe do zrealizowania jedynie w linii myślenia chrześcijańskiego i w idei zastąpienia. To, co chrześcijańskie, czyni widocznym to, co ludzkie, podobnie jak łaska uwidacznia naturę, której nie niszczy lecz ją dopełnia. Istnieje ustawiczna cyrkulacja pomiędzy („powszechnym”) Logosem, w którym wszystko zostało stworzone i który pozostaje światłem i życiem ludzi, a Logosem ukrzyżowanym, który wypowiada zgorzzenie „błogosławieństw” i sam je przeżywa jako pierwszy, więcej:

Świat nie byłby mógł w ogóle zostać stworzonym w „powszechnym” Logosie, gdyby ostateczna poręka dla jego możliwości powstania nie została uprzednio złożona w samozaofiarowaniu się Syna na śmierć. Ponieważ jednak synteza porządku stworzenia i Krzyża jest możliwa do osiągnięcia jedynie dzięki powstaniu przez łaskę i siłę Boga, pozostaje dla nas na razie możliwym jedynie nieustanne, dramatyczne zmaganie się o nie.

Przybliżenia do tej tezy wymagają w danym wypadku realnego spojrzenia na „Błogosławieństwa”, niezależnie od tego czy chciałoby się je rozumieć bezpośrednio jako słowo Chrystusa czy też pośrednio — w ich dobroczynnych działaniach humanistycznych. Zachować je w świadomości dla świata — stanowi zadanie Kościoła, który jako uobecnienie Chrystusa ubogiego, upokorzonego i prześladowanego, wykonuje także tutaj niezbędną funkcję. Stąd idea wyprzedzenia Kościoła Chrystusowego przez trzecie Królestwo Ducha Świętego, którą głosił w teologii średniowiecznej Joachim z Floris, a która to idea przyjęła się w historii jak żadna inna, poczynając od spiritualnych, przez renesans, tajne towarzystwa baroku, Oświecenia, Lessinga, poprzez idealistów aż do marksizmu i do tysiącletniej Rzeszy Hitlera — stanowi zniszczenie historycznej dramatyki, w którą, z konieczności włączeni, musimy z nią współdziałać, a która stawia nas stale od nowa przed decyzją, aby odczytywać godność człowieka i jego prawo — na drodze oceniania go przez Boga w ubogim i sponiewieranym Chrystusie, albo (bardziej jeszcze) utracić ją z oczu ze względu na wewnątrzświatową utopię.

tłum. ks. Anastazy Bławat SAC